

Cyfrowa potęga Chin – eksport technologii czy eksport systemu władzy?



DR JAKUB JAKÓBOWSKI
Wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

Główną osią debaty o suwerenności technologicznej Europy jest kwestia dominacji amerykańskich gigantów cyfrowych. Tymczasem w cieniu tej dyskusji rośnie druga potęga technologiczna świata – Chiny, których ekspansja opiera się na modelu relacji między technologią, władzą i społeczeństwem, który odbiega jeszcze bardziej od europejskich oczekiwań. Importując chińskie technologie i produkty cyfrowe, importujemy nie tylko urządzenia i usługi, lecz także elementy ekosystemu cyfrowego zbudowanego wokół logiki kontroli, danych i politycznej dominacji partii. Czy to nie większe zagrożenie?

Dyskusje na temat suwerenności technologicznej – zarówno w Polsce, jak i w Europie – wciąż zogniskowane są na kwestii uzależnienia od Stanów Zjednoczonych. Amerykańskie big techy są wszechobecne w naszym życiu prywatnym, funkcjonowaniu państw czy procesach wyborczych. Budzi to niezmiennie ogromne

kontrowersje. Rodzi też próby ich regulacyjnego poskromienia – zarówno na poziomie UE, jak i jej państw członkowskich. Coraz częściej spotykają się one z frontalną krytyką ze strony Waszyngtonu i próbami politycznej ingerencji. Sprawa ta dawno wykroczyła już poza kwestię opodatkowania – obie strony mają świadomość, że za cyfrowymi platformami stoi nie tylko wielki kapitał, ale również władza.

Debata o suwerenności cyfrowej w Europie koncentruje się dziś niemal wyłącznie na dominacji amerykańskich gigantów technologicznych. Tymczasem równolegle rośnie cyfrowa potęga budowana w zupełnie innym modelu – chińskim – którego ekspansja związana jest z rozbudową własnego ekosystemu kontroli (np. danych użytkowników).

Na tle Ameryki ekspansja chińskich gigantów cyfrowych wciąż jawi się nam jako coś znacznie bardziej odległego, a nawet egzotycznego. Bywa też – w porównaniu z amerykańską cyfrową hegemonią – uznawana za relatywnie mniej szkodliwą. Naszą wyobraźnię rozpalają doniesienia o niezwykle zaawansowanych systemach inwigilacji i monitorowania obywateli Chin, budząc

skojarzenia z prozą Orwella, jednak często refleksja ta zatrzymuje się w pół kroku. Rzadko zadajemy sobie pytania o charakter technologicznej ekspansji Chin poza granicami ChRL. Co więcej, dyskusjom o związanych z tym ryzykach dla naszej prywatności czy o systemowym szpiegostwie często towarzyszy argument, że przecież „Amerykanie też to robią”.

Choć zapewne jest w tym ziarno prawdy, taki sposób oceny rzeczywistości jest wyrazem pewnej niesamodzielnosci w myśleniu o cyfrowych zagrożeniach dla Polski i Europy. „Cóż Chińczycy mieliby nam zrobić, skoro są tak daleko?”. Otóż w wymiarze technologicznym, który nie zna geograficznych granic, już tu są – wszędzie wokół nas.

Patrzenie na chińską ekspansję cyfrową wyłącznie przez pryzmat zagrożenia amerykańską dominacją prowadzi na manowce. Rosnąca chińska technodominacja jest zjawiskiem o zupełnie innym, swoistym charakterze, który warto spróbować zrozumieć.

Ostatnia dekada przyniosła pierwsze przykłady globalnej ekspansji chińskich big techów, takich jak Huawei, TikTok czy Alibaba. Niech naszej czujności nie uśpi fakt, że jesteśmy dopiero u progu tego zjawiska. Chiny są areną buzujących innowacji i dynamicznego wzrostu cyfrowych gigantów, a tamtejszy ekosystem cyfrowy – zbudowany na zupełnie innych fundamentach niż nasz – będzie wraz z chińskimi produktami coraz szerzej rozlewał się na świat. Co więcej, ekspansja ta nie zawsze będzie miała charakter podobny do tej z USA, skupionej głównie na cyfrowych usługach – w Chinach nośnikiem cyfrowej dominacji są często fizyczne produkty. Musimy się na to mentalnie i regulacyjnie przygotować.

Skąd wzięła się chińska siła technologiczna?

Warto na początku zadać sobie pytanie, dlaczego właściwie Chiny są zdolne konkurować ze Stanami Zjednoczonymi w sferze technologicznej i cyfrowej, podczas gdy reszta świata – w tym Europa – wciąż nie potrafi nawiązać realnej konkurencji z amerykańskimi big techami. Odpowiedź na to pytanie kryje się w decyzjach podejmowanych przez Komunistyczną Partię Chin ponad dwie dekady temu, u progu XXI wieku.

Chińska potęga technologiczna nie powstała przypadkiem ani wyłącznie dzięki rynkowej konkurencji. Jej fundamentem była polityczna decyzja o zbudowaniu suwerennego internetu i ochronie własnego rynku przed dominacją amerykańskich gigantów.

To właśnie wtedy, konstruując własny, suwerenny internet, władze w Pekinie podjęły fundamentalną decyzję o wykluczeniu amerykańskich gigantów technologicznych – takich jak Google, Facebook, YouTube czy Twitter – z dostępu do chińskiego rynku. Logika chińskich władz opierała się na dwóch zasadniczych celach: politycznym i gospodarczym.

Po pierwsze – i najważniejsze – diagnoza ta już wówczas opierała się na przekonaniu, że obecność amerykańskich platform cyfrowych i mediów społecznościowych będzie tworzyć fundamentalne zagrożenie dla politycznej stabilności reżimu ChRL. Zewnętrzny dostawca oznacza bowiem brak możliwości kontroli przekazu oraz prawdopodobieństwo rozpowszechniania „nieprawomyślnych treści”. Daje też ogromny wgląd w funkcjonowanie najdrobniejszych aspektów działania państwa i społeczeństwa.

Choć część rozwiązań – jak na przykład wyszukiwarka Microsoft Bing – została warunkowo dopuszczona przy wdrożeniu systemu cenzury, większość amerykańskich platform została nie tylko usunięta z chińskiego rynku, lecz także odcięta dla użytkowników w Chinach poprzez tzw. Wielką Zaporę Sieciową (The Great Firewall) – rozbudowany system technologiczno-legislacyjny umożliwiający filtrację zagranicznego ruchu sieciowego z i do Chin. Pekin już u zarania internetu podjął więc decyzję o pełnej cyfrowej suwerenności – decyzję o dalekosiężnych konsekwencjach, także dla nas w Europie.

Decyzja o stworzeniu suwerennego internetu była dla Chin przede wszystkim decyzją polityczną. Kontrola nad przestrzenią cyfrową została uznana za warunek stabilności władzy i fundament budowy własnej potęgi technologicznej.

Protekcjonizm, który stworzył chińskie big techy

Po drugie, decyzję o wyrzuceniu amerykańskich platform należy traktować jako formę gospodarczego protekcjonizmu, który po latach przyniósł ogromne efekty. Raczkujący chiński ekosystem cyfrowy początkowo zareagował po prostu stworzeniem lokalnych kopii amerykańskich rozwiązań. I tak RenRen powstał jako alternatywa dla Facebooka, Weibo funkcjonuje jako chiński odpowiednik Twittera, a niszę pozostawioną przez Google wypełnił Baidu.

Z czasem jednak ekosystem ten, zasilany masowym upowszechnianiem internetu i smartfonów w Chinach, wygenerował strumień danych i pieniędzy prawie miliarda chińskich

internautów. Chińskie big techy – bo o takiej skali już mówimy – zaczęły inwestować w innowacje, tworzyć coraz bardziej złożone produkty oraz budować potężne zaplecze finansowe. Dziś nie tylko zaczynają ekspandować za granicę, ale często stają się także wzorcem innowacji przejmowanym przez zagraniczną konkurencję – czego nieco ponurym przykładem są nieporadne próby naśladowania algorytmu TikToka przez amerykańskie platformy. Rozwój suwerennego ekosystemu cyfrowego stanowił również bezcenne aktyw w erze sztucznej inteligencji – dane miliarda chińskich konsumentów. Co więcej, jako jedyny na świecie stworzył przestrzeń dla wzrostu nieamerykańskich gigantów technologicznych.

Chiński ekosystem cyfrowy jest więc zjawiskiem unikatowym w skali świata. Poprzez decyzję o częściowym odłączeniu się od zdominowanego przez USA internetu władze w Pekinie de facto wykroili z globalnej przestrzeni cyfrowej niemal półtoramiliardową, izolowaną „bańkę”, w której zaczął szybko rozwijać się zupełnie inny cyfrowy świat. Nie jest więc przypadkiem, że nasz glob staje się dziś areną cyfrowej rywalizacji właśnie między Stanami Zjednoczonymi a Chinami.

W warunkach ogromnych korzyści skali i niemal nieograniczonego dostępu do globalnych danych amerykańskie firmy mogły rosnąć, a następnie niszczyć lub przejmować większość konkurentów i pretendentów – także w Europie. O ile w tym świecie możliwe jest powstawanie cyfrowych jednorożców poza USA, przypadki ich późniejszego awansu do grona prawdziwych big techów są niezwykle rzadkie. Z drugiej strony, rozwijające się „za murami cyfrowej twierdzy” chińskie firmy mogą osiągnąć tam skalę i poziom złożoności, które pozwalają im następnie wyjść

poza ten mur i podjąć realną konkurencję z Amerykanami.

Chińskie big techy nie powstały w wyniku spontanicznej konkurencji rynkowej, lecz w chronionym, suwerennym ekosystemie cyfrowym stworzonym decyzją polityczną. Odcięcie od amerykańskich platform pozwoliło im osiągnąć skalę, która dziś umożliwia realną konkurencję z technologiczną potęgą USA.

Nie tylko rynek: starcie dwóch modeli cyfrowej władzy

Obserwując zmagania TikToka z Metą czy DeepSeeka z OpenAI, można jednak ulec mylnemu wrażeniu, że konkurencja ta ma wyłącznie charakter gospodarczy, a my – konsumenci treści cyfrowych – głosujemy jedynie na lepszy produkt. Pod warstwą aplikacji, algorytmów i cyfrowych usług kryją się jednak głębsze fundamenty ekosystemów cyfrowych, które powinniśmy brać pod uwagę.

Amerykańska strona jest bardziej transparentna, a przez to znacznie lepiej opisana. W dużym, autorskim skrócie logika amerykańskiego ekosystemu opiera się na nieposkromionym apetycie na zysk ze strony big techów, ich dążeniu do znoszenia wszelkich barier ograniczających ingerencję w życie konsumentów, a także na swoistej symbiozie z amerykańskim aparatem państwowym – zarówno w wymiarze inwigilacji, jak i wojskowego wykorzystania ich zdolności. Wraz z ponownym objęciem władzy przez Donalda Trumpa siła cyfrowych gigantów jeszcze wzrosła, a wsparcie „tech bros” przełożyło się na jeszcze wyraźniejsze artykułowanie ich interesów przez Waszyngton.

Chiński ekosystem cyfrowy jest w dużej mierze odwrótnością amerykańskiego, przede wszystkim pod względem relacji władzy między państwem a big techami. Dla zrozumienia tej różnicy pomocny jest – nieco ezoteryczny na pierwszy rzut oka – termin „cyberleninizm”. Rozkładając go na czynniki pierwsze, odwołuje się on do leninowskiej zasady pełnej dominacji rewolucyjnej organizacji partyjnej – w tym przypadku Komunistycznej Partii Chin – nad państwem i społeczeństwem. Inaczej niż sto lat temu, jej siła oparta jest dziś na potężnych cyfrowych fundamentach: algorytmach, danych i systemach cyfrowej inwigilacji. Mówiąc krótko, w chińskim ekosystemie cyfrowym big techy podporządkowane są woli Partii i mają jej służyć, w zamian otrzymując możliwość wzrostu i pomnażania ogromnych fortun. Jednocześnie stają się cyfrowym fundamentem władzy Partii.

Rywalizacja między amerykańskimi i chińskimi gigantami technologicznymi nie jest jedynie konkurencją rynkową. To w istocie starcie dwóch modeli cyfrowej władzy, w których technologia spleta się z interesami państwa i polityki.

Polityczne podporządkowanie cyfrowych gigantów ma w Chinach bardzo bezpośredni charakter. Wielu szefów chińskich big techów posiada partyjne legitymacje i podlega partyjnej dyscyplinie. Na własnej skórze przekonał się o tym Jack Ma, założyciel imperium Alibaba, który ośmielił się podważyć dominację państwowych banków w sferze finansowej. W konsekwencji zniknął na kilka miesięcy z życia publicznego, a jego fintechowe imperium zostało podzielone. Była to swoista próba sił między przewodniczącym Xi Jinpingiem a najbardziej znanym chińskim miliarderem – wygrana, rzecz jasna, przez Partię.

Wszyscy liderzy chińskiego ekosystemu cyfrowego dobrze rozumieją te relacje, regularnie pojawiając się w Komitecie Centralnym na spotkaniach z przywódcami KPCh. O ile więc zarówno w USA, jak i w ChRL relacje big techów z władzą polityczną są niezwykle bliskie, o tyle w przypadku Chin nie ma najmniejszych wątpliwości, kto dominuje i narzuca reguły gry.

W chińskim ekosystemie cyfrowym technologia nie jest autonomiczną siłą rynkową, lecz narzędziem politycznej władzy. Big techy mogą rosnąć i bogacić się tylko o tyle, o ile pozostają podporządkowane interesom Komunistycznej Partii Chin.

Dane, nadzór i inżynieria społeczna

Centralna rola partii i jej interesów przekłada się na szereg konkretnych cech chińskiego ekosystemu cyfrowego, wyrażonych w określonych regulacjach. Po pierwsze, o ile chińskich obywateli przed pazernością rodzimych big techów chroni rozbudowane prawo dotyczące danych osobowych (wzorowane na europejskim RODO!), o tyle partia i państwo mają do tych danych praktycznie nieskrępowany dostęp. Otwiera to drogę do niezwykle zaawansowanej inwigilacji, monitoringu, cenzury mediów społecznościowych czy wspieranego przez sztuczną inteligencję śledzenia miliardów konwersacji prowadzonych na komunikatorach. Chińskie państwo nie potrzebuje backdoorów w platformach cyfrowych – posiada bowiem frontdoory wszędzie tam, gdzie ich potrzebuje.

Big techy, takie jak Alibaba, Baidu czy Tencent, dostarczają różnego rodzaju

usługi niezbędne Partii – od algorytmów profilujących „nieprawomyślne” zachowania, przez rozwiązania *smart city* służące śledzeniu obywateli, po chmury obliczeniowe niezbędne dla rozbudowanego systemu inwigilacji. I owszem, również rząd Stanów Zjednoczonych nierzadko stara się sięgać do możliwości big techów, aby realizować swoje cele polityczne – w kraju i za granicą – jednak za każdym razem jest to przedmiotem poważnych kontrowersji i odbywa się zasadniczo w granicach prawa. W Chinach stanowi to natomiast kluczową, systemową zasadę funkcjonowania ekosystemu cyfrowego.

Po drugie, chińskie władze mają ambicję wykorzystywania nowoczesnych technologii cyfrowych do propagowania określonych postaw wśród obywateli. W rozbudowanym systemie standaryzacji sztucznej inteligencji chińska administracja wyznacza standardy i limity dla „nieprawomyślnych” modeli, nakazując systemom AI krzewienie wartości socjalistycznych oraz lojalności wobec Partii. Rozbudowane regulacje dotyczące algorytmów rekomendacyjnych – na przykład w chińskim odpowiedniku TikToka, czyli Douyin – sugerują pokazywanie młodzieży treści o „krzepiącym” charakterze, zachęcających do nauki.

Rozbudowany system kontroli tożsamości w sieci pozwala również na identyfikację dzieci, wobec których wprowadzane są odgórne limity czasu spędzanego na grach online. Część z tych rozwiązań może nie budzić na Zachodzie większych kontrowersji, a nawet wzbudzać pewną zazdrość. Oczywiście nie należy wyobrażać sobie chińskiego internetu jako platońskiej akademii – wciąż pełno w nim przemocy, oszustw i pustych treści. Opisane

wyżej regulacje pokazują jednak kolejną cechę chińskiego ekosystemu cyfrowego: ma on być z założenia nośnikiem określonej ideologii, kształtowanej przez partię przyzwyczajoną do prowadzenia inżynierii społecznej.

W chińskim modelu cyfrowym dane są przede wszystkim narzędziem władzy a nie zasobem gospodarczym. Ekosystem technologiczny został tam zaprojektowany w taki sposób, aby jednocześnie napędzał innowacje, wzmacniał nadzór państwa i kształtował pożądane postawy społeczne.

Eksport technologii – eksport całego ekosystemu

Wraz z chińskim boorem technologicznym, napędzanym ogromną i swoistą cyfrową „bańką” ponad miliarda internautów, a także gwałtowną ekspansją eksportową, chiński ekosystem zaczyna stopniowo rozlewać się poza granice ChRL. Warto pamiętać, że nie mówimy tu jedynie o usługach czysto cyfrowych – takich jak media społecznościowe, oprogramowanie, sztuczna inteligencja czy usługi chmurowe – które zwykle kojarzą nam się z big techami ze Stanów Zjednoczonych.

Oczywiście ostatnia dekada przyniosła na tym polu kilka głośnych historii globalnej ekspansji z Chin, takich jak biorący świat szturmem TikTok, spektakularny sukces DeepSeek, chmurowa ekspansja Huawei czy rozwój platform e-commerce Alibaby. To przykłady szeroko komentowane, jednak prawdziwie fundamentalne postępy w technologicznej dominacji Chin dokonują się nieco gdzie indziej – w coraz bardziej ucyfrowionych produktach przemysłowych.

Dziś praktycznie wszystkie nowoczesne produkty – smartfony, sprzęt telekomunikacyjny, naszpikowane kamerami i sensorami samochody, parujący się z naszym telefonem sprzęt AGD, magazyny energii czy falowniki instalacji fotowoltaicznych – generują miliardy terabajtów danych. Jeśli producent takiego urządzenia pochodzi z Chin, oznacza to, że dostarcza je firma, która wyrosła w „cyberleninowskim” ekosystemie cyfrowym Chińskiej Republiki Ludowej. Przetwarza ona ogromne strumienie naszych danych i działa według zasad narzuconych przez partię – zasad opartych na społecznej kontroli i inżynierii społecznej.

Konsekwencje dla Polski i Europy

Patrząc na rosnącą obecnie technologiczną dominację Chin, musimy pamiętać o podstawowej prawdzie – importując produkty i usługi cyfrowe, importujemy wraz z nimi także konkretny ekosystem cyfrowy. Ten z kolei odzwierciedla określone relacje władzy i charakter systemu politycznego, a często również konkretne wartości i ideologie.

W europejskim wzmożeniu wywołanym próbami utrzymania technologicznej i cyfrowej dominacji przez Stany Zjednoczone często nie dostrzegamy bardziej fundamentalnych zagrożeń technologicznych płynących z Chin – jednego poza Ameryką miejsca, w którym powstały naprawdę ogromne firmy technologiczne. Gdy wychodzą one poza Chiny, zapominamy często,

Chińska ekspansja technologiczna to nie tylko eksport urządzeń i aplikacji. To także eksport całego ekosystemu cyfrowego – wraz z logiką władzy, kontroli danych i politycznymi zasadami, które go ukształtowały.

że wewnątrz swojego kraju zostały wprzęgnięte – niezależnie od własnej woli – w budowę zaawansowanego cyberleninowskiego systemu, w którym nowoczesna gospodarka cyfrowa wykorzystywana jest do masowej inwigilacji i inżynierii społecznej.

Jaką mamy gwarancję, że ten ekosystem cyfrowy poza Chinami będzie działał według innych zasad? Czy Partia, owładnięta obsesją kontroli i nadzoru, rzeczywiście zamknie oczy, gdy w jej ręce zaczną trafiać setki terabajtów danych z zagranicy? W jaki sposób możemy zagwarantować, że – zapewne nieunikniona we współczesnym świecie – technologiczna współzależność z Chinami nie wpłynie na funkcjonowanie naszych systemów

Importując technologie cyfrowe, nie importujemy jedynie produktów i usług – importujemy także model władzy, który je ukształtował. Dlatego pytanie o suwerenność cyfrową Europy jest w istocie pytaniem o to, jakie ekosystemy technologiczne dopuszczamy do własnego systemu politycznego i społecznego.

politycznych i nie dostarczy władającej nimi Partii ogromnej wiedzy o nas samych?

To pytania, które powinny towarzyszyć każdej dyskusji o polskiej i europejskiej suwerenności cyfrowej. ■

O AUTORZE

dr **Jakub Jakóbowski** – Wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, Kierownik Zespołu Chińskiego OSW. Wcześniej pracował jako Główny Specjalista ds. gospodarki Chin i koordynator projektu „Powiązania gospodarcze w Eurazji”. W latach 2012–2015 pracował w doradztwie eksportowym dla polskiego sektora MŚP, na rynkach Azji Wschodniej i obszaru WNP. Stypendysta Taiwan Fellowship na uniwersytecie Soochow w Tajpej oraz European China Policy Fellow w Mercator Institute for China Studies (MERICS) w Berlinie. Doktor nauk o polityce i administracji – tytuł naukowy uzyskał na podstawie rozprawy o chińskiej polityce ekonomicznej wobec Globalnego Południa, obronionej w Szkole Głównej Handlowej (SGH). Prowadzi zajęcia na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Szkole Głównej Handlowej. Uczestnik międzynarodowych projektów i stowarzyszeń badawczych, m.in. w sieci Think Visegrad, China Observers in Central Europe (CHOICE) oraz projektu EU-STRAT w ramach Horyzontu 2020.

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI

marites
ELECTRONIC COMPONENTS



PFR
Polski Fundusz Rozwoju

Łukasiewicz
Sieć Badawcza